

Nie jesteśmy sami

22 lutego 2024

Rozmowa z Przemysławem Leppertem, organizatorem protestu – blokady rolniczej drogi nr 10 pod Bydgoszczą.



– Jakie są główne postulaty, nie tylko tutaj, na tej blokadzie, ale w ogóle w kujawsko-pomorskim?

– Tych postulatów jest wiele, ale mamy takie dwie linie postulatowe. Pierwsza dotyczy sprowadzania wszelkich produktów z Ukrainy. Nie są one kontrolowane, badane, certyfikowane – cokolwiek by nie powiedzieć, byłoby dużo „nie”. Druga linia to Bruksela i jej Zielony Ład. Niestety, z Ukrainą sprawa jest nadal nieprzemyślana, niezwiązana z realiami rolnictwa nie tylko polskiego, ale również europejskiego. I nikt z nas nie rozumie dlaczego nasi ludzie, których wybraliśmy do Parlamentu Europejskiego, działają przeciwko własnym obywatelom. To jest niezrozumiałe. Nikt z nas tutaj tego nie rozumie. Jak można ograniczać sami siebie? Nie ogranicza nas ktoś inny. I to jest właśnie dziwne, że ograniczają nas nasi ludzie.

– Ktoś do was przyjechał z polityków, którzy zasiadają w Parlamencie Europejskim z tego okręgu, z kujawsko-pomorskiego? Ktoś was odwiedził, wysłuchał?

– Nie, nikt.

– Czyli nie ma zainteresowania z ich strony...

– Nie, nie ma zainteresowania. Oni są w ogóle oderwani, odklejeni od jakiegokolwiek rzeczywistości. Zbliżają się wybory europejskie, a oni w ogóle się tym nie interesują.

– Czyli jakby ignorują to, o czym mówicie, kompletnie?

– Ignorują. Każdy chce być w tym rzekomo proekologicznym

nurcie proeuropejskim i myśli, że to mu wystarczy. Popierają wszystkie założenia unijne. My się z tym nie zgadzamy. I oni powinni zapytać nas, jak my to widzimy. Tu jest przyszłość, młodzi ludzie...

– No właśnie widzę, że średnia wieku jest tu dość niska, są młodzi ludzie.

– Tak. Starsi, jak wiadomo, przeżyli swoje i dla nich w ogóle absurdalne jest wyłączenie spod uprawy swojej ziemi. Każdy, kto trochę się zna na rolnictwie, wie, że odłogowanie powoduje jedynie zachwaszczenie. A na zachwaszczenie nie ma możliwości korzystania ze środków ochrony roślin...

– Wróćmy jeszcze do kwestii Ukrainy. Import których konkretnie towarów z Ukrainy jest najbardziej szkodliwy dla kujawsko-pomorskich rolników? Wiemy, że w skali ogólnopolskiej chodzi głównie o pszenicę, rzepak...

– Chodzi o wszystkie produkty masowe. Zboża pod każdą postacią – kukurydza, pszenica, rzepak. To towary masowe. Teraz słyszymy też o gotowym cukrze, który, jak wiadomo, łatwo przetransportować. Słyszemy o owocach, o malinach, o innych produktach...

– Maliny podobno z zawartością plastiku, co ujawniły nasze inspekcje...

– Tak. Rolnicy biorą to teraz w swoje ręce, ale nie jest ich zadaniem kontrolowanie, sprawdzanie, wysypywanie. Nie powinno tak być. Są jednak zdesperowani poczuciem bezsilności. Nie o to chodzi, żebyśmy to my mówili, że trzeba zrobić tak i tak – to nie jest nasza rola.

– Te zboża z Ukrainy nie są tak naprawdę ukraińskie, lecz produkują je korporacje – Cargill, Monsanto – amerykańskich gigantów. Jak rozumiem, przychodzi wam konkurować jak mrówce ze słoniem, bo one mają uprawy GMO i ogromne areały.

– Cała Unia Europejska zmusza nas do stosowania coraz mniej efektywnych środków ochrony roślin. Oni tymczasem stosują środki ochrony roślin z lat 1980. Jeden oprysk załatwia tam sprawę. I jest tani, a jednocześnie ma większą zawartość szkodliwych substancji.

– **Przykładowo glifosaty?**

– Też, oczywiście. Ale też inne preparaty, w zależności od rodzaju upraw. U nich można je stosować, a u nas zakazane są one od kilkunastu, a nawet kilkudziesięciu lat. Jak mamy z nimi konkurować? Konkurencji nie ma żadnej.

– **Czyli wasz postulat to całkowity zakaz importu z Ukrainy?**

– Całkowity. Jeśli stosowaliby się do takich warunków, do jakich my musimy się stosować...

– **Podobno chcą do Unii...**

– Dopóki nie będą się do nich stosować, to nie. Nie byłoby problemu, jeśli stosowaliby takie środki ochrony roślin jak my.

– **Przypomnijmy jedną rzecz, o której mówił m.in. Andrzej Lepper, gdy wstępowaliśmy do Unii Europejskiej. Pan pamięta tamte czasy. Polscy rolnicy od razu musieli stosować się do norm UE.**

– Tak, na jakimś etapie musieliśmy wykonać wielki krok, żeby się dostosować. Przypomnę o likwidacji cukrowni. Było ich w Polsce ponad 70, a dziś zostało 15. Lokalne młeczarnie. Nic z tego nie zostało. Wszystko zlikwidowano, bo niby nie spełniało to wymogów sanitarnych i innych. Pojawiły się potężne korporacje. Wszelkie inne zakłady masowo zamykano – młeczarnie, masarnie, przetwórnice. Wszystko pod hasłem, że musimy się dostosować, bo one nie spełniają pewnych norm, choć nikt nie wiedział o jakie normy chodzi. Ale one miały ich nie spełniać, więc je zamknięto. Do tego dochodziły kwestie

korupcyjne. Ktoś kupował i przebudowywał zamknięte obiekty, na których powstawały osiedla, bo wiele z nich było kiedyś w miastach.

– Rynek przejmowały też na przykład firmy niemieckie, jak choćby cukrowniczy...

– Oczywiście, zaczęły nas przejmować firmy z innych rynków. A chyba nie o to chodziło.

– Ukraiński ambasador Wasyl Zwarycz zaczął opowiadać, że polscy rolnicy działają na rękę Władimirowi Putinowi i Moskwie. Jak Pan to skomentuje?

– Wybuchła wojna, jeszcze za poprzedniego rządu – i jak zareagowała Polska? Nie tylko rząd, ale my wszyscy, ludzie, uznaliśmy, że trzeba się solidaryzować, pomagać. Zbieraliśmy dla nich po kilogramie cukru, mąki. Dziś oni wysyłają nam cukier i mąkę wagonami. Starsi ludzie wiedzą, że wojna to głód, że trzeba pomóc. A teraz jesteśmy zakładnikami tej pomocy. Jak dziś mamy powiedzieć im, że nie możemy tego robić dalej, wpuszczać tego wszystkiego, skoro pięć minut temu krzyczeliśmy, że trzeba im pomagać. Staliśmy się zakładnikami tych naszych opinii. Poprzedni rząd odsuwał problem. Była ta przyjaźń z prezydentem Ukrainy, podkreślanie jak ich zbroimy, pomagamy, oddajemy nasze czołgi, wszystko.

– Grube miliardy...

– Grube miliardy. I teraz co? Co mamy teraz zrobić? I dziś wszyscy są zakładnikami. Powstał nowy rząd, probrukselski, proeuropejski. I on też podpisuje się pod pomocą Ukrainie przez umożliwianie eksportu jej produktów.

– Kosztem interesów własnego rolnika...

– Oczywiście. Nie tylko my zresztą protestujemy. Protestują w Niemczech, we Francji, w Rumunii, Bułgarii. Nie jesteśmy sami i nikt nie może powiedzieć, że jesteśmy jakimiś oszołomami i

nie wiadomo czego chcemy.

– To jest pierwszy taki ogólnoeuropejski protest.

– Tak jest. To jest protest ogólnoeuropejski i może dopiero teraz... Choć te elity europejskie nie są tym zainteresowane. Oni mają inne problemy – redukcję emisji dwutlenku węgla, metanu itp. Nie myślą kompletnie o ludziach.

– Widzę, że i policjanci i zwykli ludzie zaczynają rozumieć, że nie chodzi tu tylko o wasz interes i wasze gospodarstwa, ale chodzi też o zdrowie i o interesy nas wszystkich. Z jakimi reakcjami się spotykacie?

– Jeśli chodzi o policję, to jest – powiedziałbym – wyjątkowo ugrzeczniona. Nie wiem czy to ze względu na niechęć wobec eskalacji konfliktów. Może wszyscy liczą, że za dwa tygodnie rolnicy pójdą w pole i wszystko automatycznie przyschnie, upadnie, zmniejszy się, aż nadejdą w kwietniu, po pracach polowych, święta i wszyscy o tym zapomną. Normalni, zwykli ludzie widzą jakość produktów. Wszyscy dziś o tej jakości mówią. I mamy sytuację, w której do Polski wwozi się niekontrolowane pod względem tej jakości produkty.

– Czyli to też problem skutecznej, jednolitej kontroli?

– Tak. Nie możemy kupować czegoś tylko dlatego, że jest tanie. Ludzie nie chcą kupować żywności z plastikiem, bo jest tania.

– Nie chcą się truć. Świadomość rośnie.

– Tak, świadomość rośnie.

– Dziękuję bardzo za rozmowę.

Z Przemysławem Leppertem rozmawiał Mateusz Piskorski

Źródło: MyslPolska.info